

PROGRAM DLA POLSKI

Jezus Chrystus - fundament naszego życia i kultury

Pierwsza dyskusja panelowa z cyklu "Jan Paweł II - Program dla Polski" dotyczyła tematu "Jezus Chrystus - fundament naszego życia i kultury". Obyła się ona 24 października 2002 w krakowskim KIK-u. Udział wzięli: ks. bp dr Kazimierz Nycz, red. Stefan Wilkanowicz, katecheta mgr Marek Kita. Poniżej przedstawiamy autoryzowany zapis głosów dyskutantów.

Stefan Wilkanowicz: Potrzeba cyklu dyskusji pt. **Jan Paweł II - Program dla Polski** wynika z przekonania, że znajomość nauczania Ojca Świętego jest niewystarczająca - świadczy o tym m.in. ankieta ogłoszona w kilku pismach katolickich po drugiej Jego pielgrzymce do Polski. Wynikło z niej wyraźnie, że istnieje ogromne przywiązanie do Papieża i głębokie przeżywanie Jego pielgrzymek, ale zrozumienie Jego wizji Kościoła i jego zadań we współczesnym świecie sprawia dużo trudności. Można by powiedzieć, że **serca Polaków są blisko Ojca Świętego, ale głowy dosyć daleko.**

Nieraz mamy także do czynienia z tak wybiórczo i instrumentalnie traktowaniem Jego słów (dla ideologiczno-politycznych celów), że zmieniają się one w ich przeciwieństwo. Co więc trzeba robić, aby papieskie nauczanie docierało szerzej, żeby było zrozumiane i pojmowane całościowo? Z tej potrzeby wynikł projekt dokonania **wyboru najważniejszych, krótkich tekstów, obejmujących podstawowe zadania dla Polaków.** Na początek wybraliśmy 13 tematów i przedstawiamy je w postaci kartonów, zawierających wybór tekstów i odpowiednią fotografię Papieża.

Można je sobie stawiać na biurku czy na półce - aby stopniowo przyswajając sobie ich treść - można złożyć w postaci książeczki. Ale nie koniec na tym - na końcu każdego kartonu znajduje się prośba, aby **zastanowić się nad tymi słowami i wyciągnąć z nich praktyczne wnioski** - a potem podzielić się nimi z innymi, korzystając także z naszych stron internetowych. W ten sposób będziemy się stawiali prawdziwymi uczniami i współpracownikami Ojca Świętego w dziele ewangelizacji.

Rozpoczynamy dziś dyskusję nad pierwszym tematem: **"Jezus Chrystus - fundament**



Całym skarbem wiary chrześcijańskiej jest Jezus Chrystus.

Olsztyn, 6.06.1991

Odkupiciel człowieka Jezus Chrystus jest ośrodkiem wszechświata i historii. Kościół nie przestaje słuchać Jego słów, odczytuje je wciąż na nowo, każdy szczegół Jego życia odtwarza z największym pietyzmem.

Redemptor hominis, 1,7

Chrystus-Odkupiciel świata jest tym, który dotknął w sposób jedyny i niepowtarzalny tajemnicę człowieka, który wszedł w Jego "serce". On, Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękami pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sersem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu.

Redemptor hominis, 8

W Chrystusie i przez Chrystusa najpełniej objawił się ludzkości Bóg, najbardziej się do niej przybliżył i równocześnie w Chrystusie i przez Chrystusa człowiek zdobył pełną

naszego życia i kultury". Dla jej ułatwienia stawiamy pytania: **Jak dzieciom mówić o Panu Jezusie? Jak poznajemy Chrystusa (programy katechetyczne, publikacje)? Jak poznajemy chrześcijaństwo w Polsce (podręczniki, publikacje)?** Wiemy oczywiście, że w czasie dzisiejszego spotkania zaledwie zaczniemy odpowiadać na te pytania, ale liczymy na to, że inni włączą się w tę pracę, że stopniowo będą się gromadzić informacje, refleksje i propozycje. Nie chodzi nam o dyskusję ściśle teologiczną, (choć także jest potrzebna), ale przede wszystkim o praktyczne, życiowe wnioski. Powinniśmy sobie stale zadawać pytanie: **co dla mnie z tych słów Papieża wynika?** Co dla nas wszystkich? Co robić, aby pytania te zadawali sobie bardzo liczni katolicy?.

Do mnie najbardziej przemawiają słowa:

"Chrystus-Odkupiciel świata jest Tym, który dotknął w sposób jedyny i niepowtarzalny tajemnicy człowieka, który wszedł w jego "serce". On, Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękami pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu" (*Redemptor hominis*, 8).

Przypomina mi się zdanie usłyszane przeszło 50 lat temu, w czasie rekolekcji: **"Chrześcijanin to taki człowiek, który się czuje osobiście związany z Chrystusem"**. Czy bardzo wielu katolików czuje się rzeczywiście osobiście związanymi z Chrystusem? To tajemnica ludzkich serc, ale mam wątpliwości. Wydaje mi się, że nasza formacja chrześcijańska jest pod tym względem niewystarczająca. Nie mówię w tej chwili o dzieciach i młodzieży, chodzi mi o dorosłych, którzy też wymagają pogłębionej formacji chrześcijańskiej. Oni mogą liczyć głównie na niedzielne kazania. Ale w nich nie kładzie się na ogół dużego nacisku na istotę życia chrześcijańskiego. Nie widzę w nich prawdziwie chrystocentrycznej formacji dotyczącej wszystkich ludzi, stale obecnej w powszechnym duszpasterstwie. Jakieś pogłębienie wydaje mi się więc niezwykle ważne, bo przecież **istotą chrześcijaństwa jest związek z Chrystusem, a zatem naśladowanie Chrystusa: a ono sprowadza się do modlitwy, ofiary, przekazywania we właściwy sposób Dobrej Nowiny, czynienie dobra - dla konkretnego**

świadomość swej godności, swojego wyniesienia.

Redemptor hominis, 11

Jezus Chrystus wychodzi na spotkanie człowieka każdej epoki z tymi samymi słowami: "poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli". W słowach tych zawiera się podstawowe wymaganie i przestroga zarazem. Jest to wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy jako warunek prawdziwej wolności. Jest to równocześnie przestroga przed jakąkolwiek pozorną wolnością, przed wolnością rozumianą powierzchownie, jednostronnie, bez wniknięcia w całą prawdę o człowieku i o świecie.

Redemptor hominis, 12

Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię.

Warszawa, 2.06.1979

Kościół przyniósł Polsce Chrystusa - to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa. I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek

człowieka, dla społeczności, dla cywilizacji.

Trzeba także wziąć pod uwagę to, że w dzisiejszym świecie jesteśmy bez przerwy bombardowani tysiącem bodźców, nie tworzących żadnej całości, a zatem stale rozbijani - a zatem bardzo trudno zachować spójną wizję człowieka złączonego z Bogiem i ludzkością - trudno nam sobie poradzić z chaotycznym pluralizmem, w który jesteśmy zanurzeni. To powoduje egzystencjalny niepokój, najłatwiej widoczny wśród młodzieży. Wydaje się, że dzisiejszy człowiek coraz bardziej wpada w wewnętrzne sprzeczności i chaos. Moim zdaniem najważniejszym lekarstwem na tę chorobę jest bezpośredni związek z Chrystusem, ustawiczne wracanie do Niego.

Marek Kita: Wypada mi się przedstawić, jako że nie jestem osobą tak znaną, jak Biskup Kazimierz i Pan Stefan. Zostałem zaproszony do naszej dyskusji, ponieważ katechizuję. Oprócz tego mam zajęcia ze studentami na Papieskiej Akademii Teologicznej, a więc można powiedzieć, że w jakimś stopniu biorę też udział w formowaniu katechetów. Trzymając się porządku wypowiedzianego przez red. Wilkanowicza rozpocznę od refleksji na temat polskiego odbioru papieskiego nauczania. Myślę, że bardzo ważne jest dostrzeżenie w Papieżu właśnie nauczyciela - i to uczącego zarówno życia chrześcijańskiego w ogólności, jak i w sposób szczególny sztuki katechizowania. Trzeba przy tym podkreślić, że czerpanie od Papieża inspiracji nie polega na tym, żeby w kółko mówić o Nim samym. Niestety, część kaznodziejów i publicystów katolickich wydaje się podobna do bohatera pewnej przypowieści, który zamiast spojrzeć we wskazanym mu kierunku zapatrzył się we wskazujący ów kierunek palec. Często mnożenie cytatów i wręcz nawet żenująca gloryfikacja papieskiej osoby zastępują twórcze naśladownictwo. Tak więc pamiętajmy, że recepcja nauki Papieża to nie jest myślenie o Papieżu.

Spotkać Jezusa we własnym życiu

Jako katecheta mówię czasem uczniom, że podziw dla Jana Pawła II nic nie da temu, kto nie spotka Jezusa Chrystusa we własnym życiu. Bo jeżeli się nie spotka Chrystusa we własnej egzystencjalnej sytuacji, we własnej codzienności, własnych radościach i zmartwieniach, to się Go nie spotka w ogóle. Wprawdzie historie bliźnich bywają dla nas poruszającym świadectwem działania Zbawiciela, ale samego zbawienia - czyli "wyzwolenia od zła radykalnego" i nasycenia życia absolutną pełnią (zob. *Przekroczyć próg nadziei*, rozdz. 12) -

miejscu ziemi.

Warszawa, 2.06.1979

Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Ale pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego "wolno"? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć samemu sobie i bliźnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć "nie" temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?!

Kraków, 9.06.1979

Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. Trzeba iść po śladach tego, czym - a raczej kim - na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiających, dla tych sprzeciwiających się.

Warszawa, 2.06.1979

dostępuje się przez osobiste ustosunkowanie "tu i teraz" do Chrystusowej obecności, być może ledwie przeczuwanej. Głosząc zatem Chrystusa za przykładem Jana Pawła II trzeba się ostatecznie koncentrować nie tyle na papieskich tekstach, ile na odnajdywaniu (również z pomocą owych tekstów) konkretnych i aktualnych zastosowań przesłania Ewangelii w życiu naszych wspólnot i każdego indywidualnie. "Jeden jest tylko wasz Mistrz" (Mt 23, 10).

Właściwie pojmować Kościół

Papież podpowiada nam ponadto sposób głoszenia "całego" Chrystusa, ponieważ akceptując Jezusa jako Zbawiciela wchodzimy również we wspólnotę Jego Mistycznego Ciała. Nie można wprowadzić powiedziec, by rzeczywistości Chrystusa i Kościoła po prostu się pokrywały, jednak nie sposób przeżywać dogłębnie związku z Panem bez uwzględnienia tego misterium Boga z ludźmi, w którym aż do Paruzji wielkie dary Boże współistnieją z całym bagażem niedoskonałości - czy wręcz podłości - ludzkich charakterów. W katechezie istnieje potrzeba uzdrowienia potocznego sposobu pojmowania Kościoła, dosyć odbiegającego od ewangelicznego rozumienia Eklezji. Słowo "Kościół" kojarzy się wielu osobom z niesympatyczną organizacją "facetów w czerni", która wciąż coś nakazuje i czegoś zabrania. Z tego powodu podczas katechez staram się niekiedy jak najdłużej opowiadać o kościelnej rzeczywistości łaski bez nazywania jej po imieniu, żeby nie wywoływać nieporozumień. Potem konkluduję: tym właśnie w swojej istocie jest Kościół. Natomiast Jan Paweł II w trakcie Światowych Dni Młodzieży w Rzymie - zawdzięczam to spostrzeżenie księdzu Grzegorzowi Rysiowi - nie mówiąc o Kościele **pokazał** go. Kościół to było to, co ci młodzi wówczas przeżywali.

Pokazać Kościół

Kiedyś na zacytowane mi dziennikarskie pytanie, czemu młodzi ludzie, niechętni wobec Kościoła, jednocześnie kochają takie rzeczy, jakie robi Ojciec Góra nad Jeziorem Lednickim, zareagowałem uwagą, że przecież zgromadzenie nad tym jeziorem to jest właśnie Kościół - spotkanie ludzi wokół Chrystusa, obecnego w słowie i sakramencie. Mamy tam do czynienia z przykładem dobrej recepcji papieskiego nauczania. Zgodnie z intuicją pierwszych wieków chrześcijaństwa Kościół to przede wszystkim eucharystyczne zgromadzenie wokół Chrystusa, owocujące potem liturgią codziennego życia każdego i wszystkich. Kiedy więc Jan Paweł II jako pierwszy z biskupów gromadzi nas na eucharystii, to wówczas "dzieje się" Kościół. Jeśli następnie chcemy mądrze trwać przy nauczaniu Papieża, to nie opowiadajmy w nieskończoność o papieskich mszach, lecz wnikajmy w naszych wspólnotach coraz głębiej w samą tajemnicę Pamiątki Pana i pozwólmy się jej inspirować.

Chrystus ośrodkiem świata i historii

Ale wróćmy do Chrystusa - bo z kolei o Kościele nie można mówić sensownie, jeśli się nie zacznie od Chrystusa. Pan Stefan powiedział, że dla niego najbardziej poruszający jest fragment z *Redemptor hominis* mówiący o tym, że przez wcielenie Chrystus zjednoczył się z każdym z nas. Chrystus zjednoczył się z każdym człowiekiem nawet jeżeli człowiek tego nie wie i coś tajemniczego dokonuje się między każdą istotą ludzką a Chrystusem. Jest to ważny motyw nadziei. Również w przypadku katechezy, kiedy idę mówić o Chrystusie drugiemu człowiekowi, to Chrystus już mnie poprzedził. Zjednoczył się jakoś z tym człowiekiem, a ja jestem jak Jan Chrzyciel, który wskazuje na Odkupiciela obecnego, choć nie rozpoznanego. Do mnie mocno przemawia także wcześniejszy fragment tej samej encykliki, mówiący, że Chrystus jest ośrodkiem wszechświata i historii. Ludzkiemu poczuciu zagubienia pośród otaczającej rzeczywistości przeciwstawia się dawna idea pochodząca od św. Pawła (zob. Ef 1, 10), zgodnie, z którą według Bożego planu wszystko ma zostać zrekapitulowane w Chrystusie. Dla starożytnych chrześcijan Chrystus stanowił powszechne centrum, to Jego obecność organizowała życie kosmosu i jednostki. Zresztą także bliższy nam w czasie i przeżywający już rozterki epoki nowożytnej Pascal powiedział: "Kto zna Chrystusa, zna rację wszystkich rzeczy".

**Najważniejsze:
pokazanie
osoby
Chrystusa**

Trzeba więc uświadamiać młodym ludziom, że być chrześcijaninem to być Chrystusowym, oraz że rozpoznanie dyskretnej obecności Odkupiciela - Pantokratora pod powierzchnią wszystkich naszych spraw porządkuje widzenie świata, nadaje mu sens. Rodzi się tylko wielkie pytanie, jak przekazywać to doświadczenie wiary w katechizacji. Gdy zacząłem uczyć religii pojąłem, czemu w Listach św. Pawła tak wiele mówi się o słabości człowieka głoszącego "świadcstwo Boże" - gdy się staje do konfrontacji z całym bałaganem pojęciowym i zamieszaniem w świecie wartości, oraz ludźmi w tym wszystkim zanurzonymi, próbując przed nimi otworzyć serce. Tu nie chodzi o uzalanie się na młodzież czy dzieci. Mieć pretensję, że są tacy, jacy są, to jak wybrzydzać się na wodę, że jest mokra. Mamy pracować dla Królestwa Bożego w świecie realnym, nie postulowanym. Jednak uwzględniając konkretne warunki trzeba się uzbroić w świętą cierpliwość, a zarazem przyjąć istotny priorytet: ważniejsza od realizacji wszelkich (skądinąd niezbędnych) programów katechetycznych jest prezentacja **osoby** Chrystusa. Wynika to zresztą z samej istoty chrześcijaństwa - wciąż do tego wracamy. Wielki rosyjski myśliciel religijny, Włodzimierz Sołowjow, wygłaszając w Petersburgu pod koniec dziewiętnastego wieku swoje słynne *Wykłady o Bogocztowieczeństwie* podkreślał z naciskiem, że właściwą treścią chrześcijaństwa nie jest żadna doktryna teologiczna czy moralna, lecz konkretna rzeczywistość wcielonego, ucłowieczonego Syna Bożego. Zatem również w naszym przypadku katecheza ma służyć spotkaniu człowieka z żywym Chrystusem. Tym bardziej stając wobec osób jedynie powierzchownie zaznajomionych z tradycją chrześcijańską nie mogę im zacząć mówić o przykazaniach i sakramentach, gdy Chrystus pozostaje dla nich abstrakcją.

**Podręcznik
czy dialog**

I tu pojawia się problem. Uczciwość nakazuje nie trzymać się dokładnie obowiązującego mnie programu. Co przyjdzie z jego realizacji, z przepuszczenia przez świadomość uczniów pewnych treści, jeśli nie dojdzie do tego, co najważniejsze - do ich osobistego zawierzenia Odkupicielowi Człowieka? Oczywiście nie jest tak, że program generalnie wyklucza głoszenie Chrystusa, ale niekiedy zdarza się konflikt. Powstaje wówczas dylemat: albo będę próbował ciągnąć nadal to, co mi nakazuje podręcznik, albo podejmę z uczniami być może dość zwariowany dialog poza programem, ponieważ inaczej nie dotrę do nich z tym, co najistotniejsze. Czasem rodzi się wręcz żal, że uczniowie mieli wcześniej tak zwaną katechizację, wskutek której, choć nie widać u nich osobistej relacji z Bogiem - osobistego stosunku do Chrystusa - to jednak głowy pełne są różnego śmiecia w postaci niezrozumiałych formułek i pseudochrześcijańskich przesądów. Nierzadko centralne miejsce w osobistej religijności zajmuje zamiast Boga wszechpotężny, wyniosły Grzech. Dominuje w życiu religijnym, które sprowadza się do niezbyt skutecznego unikania go oraz okresowego uprzątnania za pomocą pokutnego rytuału.

**Muszą
czy
chcą?**

Przerażające jest, że nawet dane przez Boga pocieszenie można zamienić w krępujące człowieka prawo. Pyta mnie dziewczyna z liceum: "Dlaczego ja się muszę co miesiąc spowiadać?" Odpowiadam: "Wcale nie musisz się spowiadać co miesiąc". "A mnie mówili, że trzeba co miesiąc, w pierwszy piątek". Na to ja: "Chcesz, to ci opowiem, skąd się wziął zwyczaj komunii pierwszopiątkowej". Ona chciała, ja opowiedziałem i dziewczyna bardzo się zdziwiła, gdy usłyszała o sensie objawień Serca Jezusowego. Chrystus chciał nam przypomnieć o swoim miłosierdziu, natomiast pewien rodzaj chorej katechizacji przemienił to orędzie w restrykcyjny regulamin.

**Szczypta
szaleństwa
potrzebna
katechezie**

Podsumowując: katecheza ma być głoszeniem Chrystusa, ale nie jakiegoś papierowego, abstrakcyjnego, tylko żywego, wpływającego na moje sprawy, odkrywanego w sobie, w bliźnich, w wydarzeniach. Chodzi o to, żeby zwykły Kowalski pojął, że właśnie on może na wiele prostych sposobów mieć codziennie kontakt z Bogiem. Tak rozumiana katecheza jest wprawdzie obecna w szkole, ale nie ma być ze szkoły, podobnie jak chrześcijanin

jest w świecie, ale nie ze świata. Staram się uważać, żeby nie być po prostu belfrem. Świętej pamięci ksiądz profesor Tischner powiedział swego czasu, że katecheta musi być "trochę polonistą, trochę psychologiem, trochę historykiem..." (*Przekonać Pana Boga*, s. 115). Dodałbym, że musi być także trochę prorokiem. W katechezie potrzebna jest szczypta Bożego szaleństwa - co nie oznacza błaznowania na siłę, bo można przesadzić z zabawowymi "metodami aktywizującymi" i niechęć zasugerować podopiecznym, że religia to coś infantylnego. Chodzi o duchowość "zadziwienia Ewangelią", pozytywnego zaskoczenia Boskim spojrzeniem na człowieka (por. *Redemptor hominis* 10) oraz trzeźwego entuzjazmu, o spokojny, zaraźliwy dynamizm. Myślę, że normalna sytuacja w katechezie nie występuje wówczas, gdy przekorni uczniowie prowokują na różne sposoby swego "kościelnie poprawnego" nauczyciela do obrony statycznie pojmowanej ortodoksji, lecz raczej wtedy, gdy to on wywołuje w nich dobry ferment. Konieczna jest przy tym umiejętność rozmawiania o zwyczajnym życiu, słuchania rzeczywistych pytań zanim się zacznie dawać katechizmowe odpowiedzi. Chrystus się nie narzuca, On się pozwala odkrywać - warto przeczytać pod tym kątem ewangeliczną perykopę o spotkaniu z Samarytanką przy studni Jakuba (J 4, 1-26).

**Katecheza -
most
między
człowiekiem
a Bogiem**

Ks. bp Kazimierz Nycz: Temat jest bardzo szeroki i na pewno nie potrafimy go dzisiaj rozwinąć. W minionym tygodniu bierzmowałem młodych ludzi na obrzeżach Nowej Huty, w parafii Kantorowice. Kiedy przed laty uczyłem przez dwa lata religii w tej parafii, wszyscy mówili, że jest to najgorsza młodzież. Parę razy w ciągu tych dwóch lat wybili mi szyby w czasie lekcji religii. Chciałbym o tym powiedzieć młodym katechetom, którym wydaje się, że trudności z młodzieżą zaczęły się wczoraj. Rodzice tej bierzmowanej młodzieży to byli ludzie, których uczyłem niegdyś religii. Okazuje się, że nasz wysiłek jest potrzebny, bez niego nie byłoby mostu, który rzucamy między człowiekiem a Panem Bogiem. To, co dzieje się najistotniejszego i najważniejszego, dzieje się za pomocą tego, co nie od nas zależy. Doświadczam tego także i teraz, jako biskup wizytujący parafie (w tym roku 40) i odwiedzający w domach około 400 chorych. Tych najciężej chorych, do których ksiądz przychodzi zazwyczaj w pierwsze piątki, a czasem nie przychodzi wcale. Doświadczyłem tego w tym roku, kiedy w Kalwarii Zebrzydowskiej byłem blisko Ojca Świętego, który na zakończenie Mszy św. w sposób naturalny mówił o swojej śmierci, tak jakby nie tylko wierzył, ale i wiedział, że za ścianą śmierci jest Pan Bóg, który na niego czeka. Muszę też powiedzieć, że gdy mi się uda z tymi chorymi starszami porozmawiać (mam 10-15 minut na każdego chorego), to zauważam u nich prostą, dziecięcą wiarę i ta wiara nie może być owocem pracy nawet najlepszych katechetów i kaznodziei. Nie mówię, że nieważny jest wysiłek duszpasterzy i katechetów. Jest bardzo ważny. Pan Bóg pisze naprawdę prosto po krzywych ludzkich liniach. Ja osobiście buduję swoją wiarę wiarą ludzi, których odwiedzam. Po prostu wiarę, która jest dla tych ludzi wiedzą o tym co jest.

**Chrześcijaństwo
jest religią
Osoby**

Drugą sprawą jest zagadnienie nadrzędności, czy raczej mądrości programów, podręczników, a nawet Katechizmu Kościoła Katolickiego. Chrześcijaństwo nie jest religią księgi, nie tylko księgi katechizmu, ale i księgi Pisma Świętego. Jest religią Osoby. Właściwym, głównym celem katechezy, bardzo mocno wyrażonym w Dyrektorium Katechetycznym, jest pomoc człowiekowi w komunii z Jezusem Chrystusem. Jest to celem katechezy - jeszcze mocniej zaznaczonym po trzydziestu latach, po poprzednim dyrektorium. I to także podkreśla Papież. I wszyscy i wszystko - i programy, podręczniki - są podporządkowane temu celowi. Mówię z pokorą, wiedząc, że to nie my prowadzimy do wiary, nie my sprawiamy wiarę i nie my sprawiamy spotkanie z Chrystusem. Jeżeli katecheta jest tak twórczy, że potrafi pracować bez pomocy ludzi, którzy przygotowali program czy podręcznik,

to powinien to robić jak najlepiej - i jakoś to dokumentować, bo obowiązują go rygory szkoły.

Katechizm potrzebny Byłem niedawno na pouczającym, dużo dającym międzynarodowym kongresie, zorganizowanym w Rzymie przez kardynała Ratzingera z dziesięciu latami największy sceptycy - biskupi, profesorowie i katecheci z Północnej Ameryki a także grupy niemieckojęzyczne (trzysta osób) - stwierdzili: teraz wiemy niezbicie, że mimo wszystko to narzędzie było i jest Kościołowi potrzebne. Nie po to żeby się go uczyć na pamięć, ale po to żeby w tym skomplikowanym świecie, w którym nie jest łatwo mówić o Jezusie i prowadzić do Niego, był ów punkt odniesienia. Punkt odniesienia nie tylko moralny - choć niektórym wydaje się, że to tylko chodzi o kwestie moralne - ale ażeby wszystkim, co robimy, doprowadzać ludzi do Chrystusa. Przedstawiciele Azji mówili: jesteście szczęśliwi, że zostaliście wychowani na filozofii, w której pojęcie osoby pozwala nie tylko zrozumieć człowieka, ale także zrozumieć Pana Boga. Wskazywali na to mówiąc o deklaracji *Dominus Iesus*.

Chciałbym dopełnić jeszcze słowa Pana Marka o katechezie. Zbyt długo operowaliśmy w katechezie - nie tylko polskiej, ale i światowej, przez cztery wieki od Soboru Trydenckiego - pojęciem wiary przedmiotowej, czyli wiedzy o Panu Bogu. Przecież w 1971 roku formalnie zniknęło ostatnie pokłosie katechizmu deharbowskiego, katechizmu scholastycznych definicji, pytań i odpowiedzi - który tak się podobał starszym ludziom. Ten katechizm starszej generacji był prosty i jasny.

Jezus biblijny - Jezus w człowieku i świecie Wydawało się nam po Soborze, że to nie jest ważne, więc jakby na zasadzie wahadła - które się nie chce zatrzymać pośrodku tylko się wychyla w przeciwną stronę - poszliśmy w tę drugą stronę. Zrezygnowaliśmy z owej klarowności, wiedzy przedmiotowej, doktryny, na rzecz kerygmatu, na rzecz głoszenia żywego Chrystusa. Jest to piękne i potrzebne, ale czasem okazuje się, że wpadamy w niepotrzebny relatywizm, zapominając o tym, co było przedtem. Dzisiaj bardzo mocno podważa się (a zwłaszcza podważało się w pierwszych latach po Soborze) sens mówienia o Chrystusie tylko historycznym: katecheza przedsoborowa była po prostu historią biblijną o Jezusie. Nie mówiło się o Chrystusie obecnym przez Ducha św. w każdym człowieku i na całym świecie. Ważne było to, co zostało zapisane o Odkupicielu wszechświata i ośrodku historii. Nowe wahnięcie wahadła sprawiło, że poszliśmy w drugą stronę. A trzeba mówić o jednym i o drugim. Właśnie teraz przypomniał to kardynał Ratzinger. Jeżeli będziemy mówić o Chrystusie tylko obecnym tu i teraz, w Mistycznym Ciele, a zapomnimy o Chrystusie Ewangelii, to popełnimy wielki błąd, z którego będziemy się długo leczyć. Potrzebny jest więc moim zdaniem środek, który sprawia, że jesteśmy w pionie; w pionie głoszenia Chrystusa.

Program Papieża - Jezus Chrystus Nawiązuję do tego co powiedział Pan Stefan na temat programu. Czasem słyszy się opinię, że Kościół - nie tylko w Polsce, ale i na świecie - nie ma programu. Przyjedzie Papież i stworzy mu program. Tymczasem mnie się wydaje - i to słyszałem osobiście od Papieża - że Papież nie przyjeżdża nikogo zastępować i tworzyć program, bo tego nie potrafi żaden człowiek, nawet jeśli jest Papieżem. Papież przychodzi ażeby realizować ten jedyny program, którym jest Jezus Chrystus. I stara się robić to z nami, a nie nas zastępować.

Do opracowania programu są całe sztaby ludzi. Jest to sprawa rozeznania przedpola. Przeżyłem to uczestnicząc z grupą kilkudziesięciu praktyków i teoretyków w tworzeniu

programu katechezy. Zasadnicza była przede wszystkim odpowiedź na to, co się w Polsce w ciągu dwunastu lat zmieniło, co wpisujemy w katechezę.

**Uszanowanie
wolności
kluczem do
głoszenia
Ewangelii**

Myślę, że głównym problemem Kościoła w sutannach - tego czarnego i fioletowego - i tego nie w sutannach czyli świeckiego, jest po prostu zmiana sposobu mówienia i sposobu traktowania człowieka. Przede mną stoi wolny człowiek i ja mu niczego kapraleskim rozporządzeniem czy karteczką nakazać nie mogę. Muszę uszanować jego wolność, taką jaka ona jest - to znaczy mogę mu pomóc, zwrócić uwagę, ale nie mogę za niego decydować. I tego nie możemy czasem pojąć w przepowiadaniu Chrystusa. Mówimy: my wiemy jak to powinno być, możemy pomóc, ty masz zrobić. A tymczasem możemy podać kryteria, możemy na przykład powiedzieć: głosuj na takiego człowieka jak święty Jan Kanty, który w jednej osobie jest mądry, wykształcony i dobry. Ale nic więcej. Każdy ma swoje sumienie i musi sam wybierać. To dotyczy, w moim odczuciu, wszystkich spraw. To jest największe wyzwanie nowego czasu, które musi być uwzględnione w katechezie - wszędzie. Żeby to było Chrystusowe: *jeśli chcesz*. Bo to, że katechetów nie słuchają, że nie słuchają biskupa - tak jest przez dwa tysiące lat. Samego Pana Jezusa nie wszyscy słuchają i nie wszystkich nawrócił. Wydaje mi się więc, że uszanowanie wolności jest tutaj niesłychanie ważnym kluczem do tego co się nazywa metodą głoszenia Ewangelii. Nie będę, więc mówił ani o programach szczegółowych, które są teraz nowe i wchodzi do pierwszych etapów edukacyjnych, ani nie będę mówił o polskim dyrektorium.

**Potrzebna
pierwsza
ewangelizacja**

Powiem jeszcze to, co mi powiedział kardynał Wiednia, kiedy rozmawialiśmy na temat zadań Kościoła w Austrii i Polsce. Kardynał zna Polskę i często bywał jako profesor u krakowskich dominikanów. Powiedział on: "... my jesteśmy Kościołem bardzo doświadczone. Ja to widzę i jako kardynał Wiednia chodzę jak po zaminowanym polu. Najważniejszą rzeczą jest, aby w Kościele tworzyć duchowe elity, takie komórki składające się z ludzi, którzy *chcą*, a nie z takich, którzy *muszą*. U was jest sytuacja, której my nie mamy. Jako duszpasterze i katecheci spotykacie ludzi, którzy do was przychodzą, których możecie zapraszać i wybierać do pogłębionej pracy. My niestety mamy zlaicyzowany Wiedeń. I dlatego u nas istnieje potrzeba pierwszej ewangelizacji".

Myślę, że i u nas ta pierwsza ewangelizacja jest też potrzebna.

Na zakończenie jeszcze jedno: należy tworzyć apostołów i świadków - czyli prowadzić ludzi do tego, żeby chcieli być apostołami i świadkami.

**Synod
krakowski
jako
program**

Stefan Wilkanowicz: Sądzę, że powinienem uzupełnić moją refleksję na temat programu. Można go rozumieć jako ogólną orientację lub jako szczegółowo opracowane zadania do wykonania. Tu muszę przypomnieć metodę pracy Duszpasterskiego Synodu Archidiecezji Krakowskiej, powołanego i prowadzonego przez ks. kardynała Wojtyłę. Jego Komisja Przygotowawcza opracowała jedynie zestaw tematów przyszłych dokumentów, źródła i metodę pracy - jako podstawę pracy dla około 500 Synodalnych Zespołów Studyjnych. One otrzymywały jedynie założenia teologiczne każdego dokumentu, same zaś miały zająć się jego drugą i trzecią częścią - czyli opisem sytuacji i sformułowaniem zaleceń. Dokument - czyli program działania - powstawał więc stopniowo, w oparciu o opracowania tych zespołów, które zgłosiły się do współpracy w danej dziedzinie. Trwało to oczywiście długo, ale warto było nie żałować czasu - powstawały teksty dobrze zakorzenione w rzeczywistości, a członkowie zespołów uczyli się rozpoznawać sytuację i wysuwać propozycje.

Przygotowując zestawy tematyczne wypowiedzi Papieża coś podobnego mieliśmy na myśli - danie postawy do rozważań dla bardzo wielu środowisk i osób, a potem ich

gromadzenie i pobudzenie do dalszej, bardziej dojrzałej refleksji oraz do podejmowania wynikającej z niej zadań.

To, co Ojciec Święty nam daje, chyba nas do tego zobowiązuje.

Nasza dyskusja skupiła się głównie na katechezie: jak wspomagać czy inicjować kierowanie się młodych ludzi ku Chrystusowi? Jak dawać im wiedzę o Nim? Zapraszamy katechetów do jej kontynuowania - dzielcie się własnymi doświadczeniami i propozycjami, prosimy zarówno o krótkie uwagi jak obszerniejsze eseje. Ale także rodziców: jak swoim dzieciom mówicie o Jezusie? Jak przybliżacie Jego życie? Jak uczyć odnosić się do Niego? A także: jakie książki o Nim polecacie dla dzieci i młodzieży? Jakie sami czytacie? Co z nich wynosicie?